

10 decyzji, których nie żałuję jako matka



Wraz z momentem wyjścia z nowonarodzonym dzieckiem ze szpitala, a nawet dużo, duuużo wcześniej zaczynamy podejmować decyzje, które ważą na jego późniejszym życiu. Jednocześnie żyjemy w czasach, w których każdy daje sobie przyzwolenie na ocenę podejmowanych przez rodziców decyzji, a nawet ocenę tego, że owymi rodzicami postanowili nie zostać.

Gdziekolwiek nie pójdzie się z dzieckiem, cokolwiek się do niego nie powie – jeśli w okolicy są inni ludzie, można się spodziewać jeśli nie komentarza na głos, to przynajmniej ciekawskiego spojrzenia typu „co też ta matka znowu tam sobie wymyśliła”.

Niewielu postronnych obserwatorów zdaje sobie sprawę, że masę decyzji my, rodzice, podejmujemy po omacku i na czuja. Nikt nam nie mówi co będzie najlepsze dla naszego dziecka, sami

musimy się z tym zmierzyć. A jednocześnie gdzieś w głębi duszy czujemy, co być może będzie dla niego całkiem niezłe, dobre, a nawet bardzo dobre.

Nie wiem czy wszystkie decyzje, które ja podjęłam dla mojego dziecka, będą trafione. Ale na dzień dzisiejszy mogę powiedzieć, że tych kilku poniżej nie żałuję. A to już bardzo dużo.

Że nie zdecydowaliśmy się na drugie dziecko od razu po pierwszym

Wiem, że po prostu nie dałabym rady. Długo po porodzie byłam w **bardzo złym stanie psychicznym** i absolutnie nie czułam potrzeby posiadania drugiego dziecka w jakimkolwiek stopniu, a już na pewno nie tak szybko. Kiedy słyszę te wszystkie opowieści o tym, jak wspaniała jest mała różnica wieku między dziećmi, myślę sobie: „tak, wspaniała, pod warunkiem, że ich mamusia tego dożyje...”. Serio, to nie było dla mnie.

Że krótko karmiłam piersią

Na ten temat napisałam już **cały wpis**. W obliczu problemów, które napotkałam, żałuję wręcz, że nie skończyłam karmienia piersią znacznie szybciej. A jeśli kiedykolwiek będę mieć drugie dziecko i okaże się, że historia się powtarza, nie podejmę się tego w ogóle.

Że Ignas od razu spał w swoim łóżku

Moje dziecko spało w kołysce przy moim łóżku przez miesiąc, po czym przenieśliśmy go do własnego łóżka, do własnego pokoiku. Robiliśmy do niego całe kilometry nocami, ale nie żałuję tego, ponieważ nigdy nie było problemu z uczeniem go spania u siebie. To po prostu było dla niego naturalne.

Że moje dziecko bardzo szybko zaczęło spędzać weekendy i dłuższe okresy z dziadkami

Wiele razy wypowiadałam się na ten temat. Zaczęliśmy od samego początku, od kilku godzin, potem weekendów. Pierwszy

dziesięciodniowy wyjazd z babcią Ignas zaliczył w wieku niecałych dwóch lat. Oczywiście nie byłoby to możliwe, gdyby szalona babcia nie zdecydowała, że da radę i że nie ma takiej opcji, że będzie z tym miała jakikolwiek problem. Oczywiście jak u każdego dziecka, pojawia się tęsknota, ale za każdym razem, kiedy mamy chwilę oddechu podczas tych wyjazdów dziękujemy sobie, że podjęliśmy taką decyzję.

Że wróciłam do pracy po urlopie macierzyńskim

Nie wyobrażałam sobie siedzenia na urlopie wychowawczym. Raz, że potrzebowałam wrócić do ludzi, a dwa, że zwyczajnie nie było nas na to stać. Poza tym bałam się tak długiej przerwy w pracy, a potem powrotu i szukania od nowa. Lubię uczucie niezależności bez względu na to, co się w życiu wydarzy.

Że Ignas chodził do żłobka i chodzi do przedszkola

Mogę śmiało stwierdzić, że moje dziecko nauczyło się dużo więcej w **żłobku** i w **przedszkolu** niż ja byłabym mu w stanie pokazać w domu. Mam też wrażenie, że przy jego dość trudnym **charakterze uparciucha** dobrze mu robi konfrontacja z rzeczywistością, w której jednak musi się dostosować do pewnych konkretnych zasad. No cóż, ja bywam dużo mniej konsekwentna niż panie w przedszkolu...

Że zaszczepiłam moje dziecko

Trudny temat. Ignas urodził się **maleńki**, z całą masą skierowań do neurologa i na przeróżne badania. Bałam się go szczepić, ale jeszcze bardziej bałam się nie szczepić. Zrezygnowałam ze szczepionek – kombosów, szczepiłam maksymalnie jednym wkłuciem na wizytę, i tylko w pełni zdrowia (zresztą takie było zalecenie neurologa). Szczepienia zajęły nam dużo więcej czasu niż gdybyśmy mieli je robić zgodnie z oficjalnym kalendarzem, ale dziś wiem, że to była na tamten czas najlepsza decyzja dla mnie i dla niego.

Że zdecydowałam się na poród siłami natury

W czasie mojej ciąży zaistniała możliwość, że będę miała cesarskie cięcie, bo dzidzius nie chciał się obrócić głową w dół. I w zasadzie, po pierwszym szoku (byłam nastawiona na poród naturalny), bardzo do tej myśli przywykłam. I kiedy okazało się, że jednak młody zrobił fikołka, nagle ogarnęło mnie przerażenie. Zaczęłam brać pod uwagę cesarkę na życzenie, od której koniec końców odwiódł mnie poród lekko przedterminowy. Dziś jestem z siebie dumna, że dałam radę urodzić siłami natury i bez znieczulenia, którego bałam się chyba bardziej niż samego bólu.

Że urodziłam moje dziecko w momencie życiowej stabilizacji

Wiem, że nie każdy ma tę możliwość i jestem za nią bardzo wdzięczna losowi. Udało mi się zajść w ciążę w momencie, kiedy byliśmy już z mężem po ślubie, mieszkaliśmy na swoim, oboje pracowaliśmy na etacie z umową na czas nieokreślony. To był dla nas obojga duży komfort psychiczny i to sprawiło, że nie stresowaliśmy się w tym czasie żadnymi większymi problemami.

Że w ogóle zostałam matką

Zdarzało mi się, na samym początku, w bardzo ciężkich momentach myśleć, że **tego żałuję**. Jednak na dzień dzisiejszy wiem, że to była bardzo dobra decyzja. Nic mnie tak w życiu nie wystawiło na próbę, nic mnie aż tyle nie nauczyło, nic nie postawiło przede mną tak gigantycznego wyzwania, jak bycie matką. Dziś śmiało mogę powiedzieć, że gdyby nie macierzyństwo, nie byłabym tym, kim jestem i nie byłam tak silna, jak jestem.

To są **MOJE** decyzje. Nie mojej koleżanki, sąsiadki, mamy czy babci, tylko moje. To ja je podjęłam z pełną odpowiedzialnością i jestem z nich dumna. Jeśli Ty podjęłaś inne – to super! Bo to znaczy, że to właśnie było dla Ciebie i dla Twojego dziecka najlepsze. A tak długo, jak jest ono

ubrane, najedzone i zadbane, wszystko robisz dobrze. Tak samo dobrze jak ja, jak Twoja koleżanka, sąsiadka, mama i babcia.

Bo dla naszych dzieci to, co robimy i jakie decyzje podejmujemy, to wszystko razem stworzy tylko jedno wspólne, zacierające się z czasem wspomnienie i obraz tego, jak bardzo były kochane. A na koniec dnia tylko to się liczy.

Może masz ochotę przeczytać:

- **Zbuntowana matka – historia prawdziwa** (o depresji poporodowej)
 - **10 rzeczy, których nikt nie powie Ci o karmieniu piersią**
 - **Pierwszy rok żłobka – fakty i mity**
 - **Przedszkole – prawdy i mity**
 - **7 metod radzenia sobie z upartym dzieckiem**
 - **Hipotrofia – czym jest i jak ją leczyć**
 - **Czy żałuję, że urodziłam dziecko???**
-

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością! A jeśli spodobał Ci się ten wpis, to polub mój fanpage: **KLIK**. Będzie mi bardzo miło.